

SŁAWOMIR ŁOTYSZ

# NIEZNANY OBRAZ RZECZYWISTOŚCI OKUPACYJNEJ

KWESTIA UPRAWY ROŚLIN KAUCZUKODAJNYCH  
WE WSPOMNIENIACH WIĘźniAREK AUSCHWITZ, ROLNIKÓW I DZIECI

## SŁAWOMIR ŁOTYSZ

Historyk techniki, profesor w Instytucie Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, sekretarz generalny ICOHTEC (International Committee for the History of Technology). Zajmuje się m.in. dziejami polskiego kauczuku syntetycznego oraz historią nieudanej próby osuszenia Polesia podjętej w II RP.

## WSTĘP

We wspomnieniach ofiar nazistowskiego terroru, szczególnie tych z terenów Generalnego Gubernatorstwa (GG), dość często pojawia się wątek uprawy koksagizu<sup>1</sup> – mniszka gumodajnego (*Taraxacum kok-saghyz*). Roślina ta zawiera w swoich korzeniach na tyle dużo mleczka kauczukowego, że zwróciła uwagę Niemców jako potencjalny substytut kauczuku naturalnego wytwarzanego z soku hewei brazylijskiej (*Hevea brasiliensis*), od dostaw którego byli odcięci podczas wojny. Naziści uruchomili ambitny program badań nad aklimatyzacją i podniesieniem produktywności tej wciąż dzikiej rośliny. Prace badawcze prowadzili w byłym Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego (PINGW) w Puławach oraz w stacji doświadczalnej w podobozie w Rajsku, stanowiącym część nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu – *Konzentrationslager Auschwitz* (KL Auschwitz). Równocześnie, głównie na terenie okupowanej Polski, kilka tysięcy hektarów pól zostało obsianych tą rośliną. Ostatecznie pozyskany

<sup>1</sup> W pracy przyjęto pisownię koksagiz za *Słownikiem języka polskiego*, PWN, Warszawa 2006. W polskojęzycznych źródłach – z zakresu botaniki, opracowaniach historycznych, memuarystycznych oraz literaturze pięknej – funkcjonuje kilka wariantów nazwy tej rośliny: kok-sagiz, koksagis lub kok-saghyz.

tą drogą kauczuk odegrał minimalną rolę w bilansie zaopatrzenia niemieckiego przemysłu gumowego.

Historia podobozu w Rajsiku, w tym również prowadzonych tam doświadczeń z koksagizem, pozostaje w głównym nurcie badań nad Holokaustem i ma dość bogatą bibliografię<sup>2</sup>. Nieco mniej uwagi poświęcono dotychczas pracom prowadzonym w Puławach<sup>3</sup>. Wątki dotyczące mimowolnego zaangażowania Polaków w nazistowski program hodowli roślin gumodajnych przewijają się w wielu okupacyjnych wspomnieniach. Pojawiają się w świadectwach pozostawionych przez laborantów i pracowników naukowych zatrudnionych w obu placówkach, rolników i właścicieli majątków objętych przymusową kontraktacją tej uprawy, a w końcu i dzieci w wieku szkolnym, które zmuszano do pielęgnacji pól<sup>4</sup>.

Obraz okupacyjnych doświadczeń Polaków mimowolnie uwikłanych w uprawę tej egzotycznej rośliny, jaki wyłania się z relacji, jest jednak niespójny. Z jednej strony zarysowuje się wyraźna tendencja do ironizowania i podważania sensowności niemieckich dążeń do uzyskania tą drogą tak potrzebnego kauczuku. Z drugiej jednak strony polscy uczestnicy tamtych wydarzeń w większym bądź mniejszym stopniu uświadamiają sobie, że ich zaangażowanie w to tak wykpiwane przedsięwzięcie być może ustrzegło ich przed gorszymi cierpieniami, a nawet śmiercią. W historii tej nie brak też opisów małych i wielkich aktów sabotażu dokonywanych przez ludzi, którzy uwierzyli w przydatność koksagizu dla niemieckiej maszyny wojennej.

Artykuł ten, sytuując odnalezione relacje świadków w szerszym kontekście ówczesnych uwarunkowań technologicznych, ekonomicznych i militarnych,

<sup>2</sup> Najobszerniej omawia to zagadnienie Anna Zięba, która w swoim opracowaniu bazuje głównie na relacjach więźniów podobozu, zob. A. Zięba, *Podobóz Rajska, „Zeszyty Oświęcimskie”* 9/1965, s. 71–89. Temat zaangażowania nazistów w badania nad mniszkiem gumodajnym, z naciskiem na prace w Rajsiku, został opracowany gruntownie również przez historyków niemieckich, zob. m.in. T. Wieland, „Die politischen Aufgaben der deutschen Pflanzenzüchtung. NS-Ideologie und die Forschungsarbeiten der akademischen Pflanzenzüchter, [w:] Autarkie und Ostexpansion. Pflanzenzucht und Agrarforschung im Nationalsozialismus, red. S. Heim, Wallstein Verlag, Göttingen 2000, s. 35–56; tegoż, *Autarky and Lebensraum. The political agenda of academic plant breeding in Nazi Germany*, „Journal of History of Science and Technology” 3/2009, s. 14–34. Wątek ten omawia również Ute Deichmann, zob. U. Deichmann, *Biologists under Hitler*, Harvard University Press, Cambridge 1996, s. 127–128.

<sup>3</sup> S. Meducki, *Rolnicze badania naukowe w Puławach podczas okupacji niemieckiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 4(47)/2002, s. 33–47.

<sup>4</sup> Przebadano zarówno opracowania z zakresu dziejów Holocaustu, okupacji, jak i botaniki i nauk rolniczych. Siegnęto do źródeł publikowanych – dzienników, raportów, zbiorów wspomnień ofiar, zob. *Criminal experiments on human beings in Auschwitz and war research laboratories: twenty women prisoners' accounts*, red. L. Shelley, Mellen Research University Press, San Francisco 1992; *Pamiętniki nowego pokolenia chłopów polskich: materiały konkursowe*, t. 11, wybór i oprac. A. Budzyński, J. Gmitruk, Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne, Warszawa 2002. Siegnęto też do wspomnień oprawców, zob. R. Höss, *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, t. 1, wybór i oprac. W. Grzymski, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1989; *Raporty Ludwiga Fischerera, gubernatora Dystryktu Warszawskiego 1939–1944*, wybór i oprac. K. Dunin-Wąsowicz i in., Książka i Wiedza, Warszawa 1987. Dla pełniejszego wyjaśnienia przyczyn zainteresowania roślinami gumodajnymi przedstawiono uwarunkowania technologiczne, ekonomiczne i militarne tego zagadnienia, zob. *Report of the Secretary of Agriculture 1942*, Washington 1944; *The United States Strategic Bombing Survey. The effects of strategic bombing on the German war economy*, Washington 1945. Wzięto też pod uwagę opracowania przeglądowe omawiające rezultaty badań prowadzonych w różnych krajach, zob. L. Kaznowski, B. Rumiński, *Próby aklimatyzacji i badania chemiczne roślin kauczukodajnych w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach*, „Przegląd Doświadczalnictwa Rolniczego” 1(1)/1938, s. 12–20; E.W. Brandes, *Progress toward an assured natural rubber supply*, „India Rubber World” 4(11)/1947, s. 494. Wykorzystano zasoby Archiwum Akt Nowych (zespół Ministerstwa Przemysłu Rolnego i Spożywczego, dalej cyt. AAN MPRiS) i Archiwum Państwowego w Lublinie (zespół Akta majątku Kock, dalej cyt. APL AmK).

podejmuje próbę oceny, czym te rozbieżne postawy były motywowane i na ile były uzasadnione.

#### PRZEŁOM CZY DROGA DOKIĄD?

W latach trzydziestych XX wieku, w związku z wysokimi cenami kauczuku naturalnego i wciąż mało obiecującymi postępami w dziedzinie jego syntetycznych zamienników, poszukiwania rodzimych roślin gumodajnych prowadzono w wielu krajach, których klimat nie sprzyja wzrostowi ciepłolubnej hewei. Oczywiście nie dotyczyło to Wielkiej Brytanii i Holandii, które skupiając w swoich azjatyckich koloniach większość plantacji tej rośliny, w praktyce miały monopol na handel kauczukiem naturalnym.

Poszukiwania alternatywnych źródeł tego surowca szczególnie aktywnie prowadzono w Związku Radzieckim, i to tam właśnie, w południowym Kazachstanie, rosyjscy badacze natknęli się na koksagiz. Naturalne siedlisko tej rośliny to położone na wysokości 1800–2100 m n.p.m. stepy masywu gór Tien-szan. Jest to roślina wieloletnia z rodziny złożonych, wyposażona w korzeń palowy, w którym znajduje się kauczuk. W młodych roślinach występuje on w postaci mlecznego soku, a w starych – w formie zastygłych nitek. W stanie dzikim średnia zawartość kauczuku osiąga nawet 28 procent suchej masy korzenia. W Kazachstanie mniszek gumodajny kiełkuje na jesieni, a młode rośliny zakwitają w końcu maja następnego roku. W toku obserwacji ustalono, że zbiór powinien następować jesienią, kiedy zawartość kauczuku w korzeniach jest największa. Opracowana w moskiewskim Wszechzwiązkowym Instytucie Naukowo-Badawczym Kauczuku i Gutaperki metoda jego ekstrakcji z drobno zmielonych korzeni była stosunkowo łatwa do zmechanizowania. Jedyną wadą była stosunkowo niewielka wydajność upraw – około 100 kg kauczuku z hektara. Ponadto uprawa mniszka była bardzo pracochłonna, w celu zapewnienia prawidłowego wzrostu roślin niezbędne było bowiem niemal nieustanne plewienie pól.

Wiadomość o odkryciu tej rośliny szybko upowszechniła się na świecie i wkrótce w kilku krajach zainteresowanych uniezależnieniem się od importu kauczuku podjęto próby jej aklimatyzacji. W Polsce pierwsze eksperymenty z koksagizem podjęto w 1936 roku w PINGW w Puławach. Prowadził je kierujący tamtejszym Działem Roślin Pastewnych i Przemysłowych dr Lucjan Kaznowski<sup>5</sup>. Uzyskana w Puławach sześcioprocentowa zawartość kauczuku w korzeniu była zbieżna z rezultatami sowieckimi. Ustalono przy tym, że w warunkach plantacji nie uda się przekroczyć 9 procent, co stanowi trzykrotnie mniej niż w stanie dzikim. Szacunkowa wydajność polskich upraw doświadczalnych niemal dwukrotnie przekraczała wyniki rosyjskie i wynosiła około 200 kg kauczuku z hektara. Ostatecznie jednak w 1938 roku „na skutek braku zainteresowania” prace w Puławach przerwano<sup>6</sup>. Czyego zainteresowania zabrakło, tego Kaznowski nie wyjaśnił, choć można domniemywać, że miał na to wpływ sukces polskiego programu kauczuku

5 L. Kaznowski, B. Rumiński, *Próby aklimatyzacji...*, dz. cyt., s. 15.

6 AAN MPRIiS, syg. 583, k. 1/55.

syntetycznego uwieńczony uruchomieniem w tym samym roku pierwszej jego fabryki w Dębicy<sup>7</sup>. Koksagiz powrócił do Puław dopiero w czasie okupacji.

Pod okupacją niemiecką placówka w Puławach funkcjonowała jako Rolniczy Zakład Badawczy Generalnego Gubernatorstwa (*Die Landwirtschaftliche Forschungsanstalt des Generalgouvernements*) i była podporządkowana Głównemu Wydziałowi Wyżywienia i Rolnictwa Rządu GG (*Hauptabteilung Ernährung und Landwirtschaft*). Dyrektorem zakładu został dr Friedrich Christiansen-Weniger, który wcześniej wykładał w niemieckojęzycznej szkole rolniczej w Ankarze<sup>8</sup>.

Drugim ośrodkiem, w którym w okresie okupacji naziści prowadzili w Polsce badania koksagizu, był podobóz Rajska, będący tak zwanym obozem pobocznym KL Auschwitz. Początkowo w Rajska funkcjonowało gospodarstwo rolne pracujące na potrzeby niemieckiej załogi głównego obozu koncentracyjnego. Latem 1942 roku kierownictwo podobozu objął rolnik i botanik z wykształcenia, dr Joachim Caesar. Niedługo później na polecenie Heinricha Himmlera założył w Rajska stację doświadczalną hodowli roślin (*Pflanzenzucht*), która głównie zajmowała się koksagizem<sup>9</sup>.

O ile w Puławach Niemcy zatrudniali przede wszystkim przedwojenny personel PINGW, podporządkowując zastane struktury niemieckiemu kierownictwu, o tyle w Rajska do pracy wykorzystywano głównie więźniarki z wykształceniem rolniczym lub botanicznym, które specjalnie w tym celu wyszukiwano w innych obozach koncentracyjnych. Pierwsza, licząca 25 osób grupa kobiet, która dotarła do Rajska w czerwcu 1942 roku z obozu w Ravensbrück, składała się głównie z absolwentek cenionych w Europie uczelni, m.in. paryskiej Sorbony<sup>10</sup>. W sumie w stacji pracowało około 150 kobiet, zarówno Polek, jak i Żydówek, pochodzących z różnych krajów europejskich. Ponadto w Rajska zatrudnionych było przynajmniej trzech rosyjskich agronomów i botaników, których przywieziono po zajęciu sowieckiej Ukrainy, gdzie Niemcy natknęli się na eksperimentalne plantacje koksagizu. Co znamienne, rosyjscy naukowcy nie byli więźniami, ale wraz z rodzinami mieszkali poza obozem i tylko dochodzili tam do pracy. Więźniarki wspominały, że Rosjanie odnosili się do nich przyjaźnie, ale bali się nawiązywać jakiekolwiek kontakty<sup>11</sup>.

Niemieckie władze okupacyjne przywiązywały ogromną wagę do badań prowadzonych w Rajska i Puławach, a uruchomienie produkcji kauczuku z koksagizu zostało uznane za jeden z priorytetów czteroletniego planu gospodarczego. Sprawa ta podlegała bezpośrednio Heinrichowi Himmlerowi pełniącemu funkcję specjalnego pełnomocnika do spraw roślin gumodajnych. Himmler sam przy tym podkreślał, że na to stanowisko został powołany osobiście przez Adolfa Hitlera w 1941 roku<sup>12</sup>.

7 S. Łotysz, *Kontrowersje wokół roli tzw. polskiego procesu w amerykańskim programie kauczuku syntetycznego w latach 1942–1945*, „Analecta: Studia i Materiały z Dziejów Nauki” 1–2(19)/2010, s. 332.

8 S. Meducki, *Rolnicze badania naukowe...*, dz. cyt., s. 40.

9 A. Zięba, *Podobóz Rajska...*, dz. cyt., s. 78.

10 Zofia Abramowiczowa, [w:] *Criminal experiments...*, dz. cyt., s. 224.

11 Józefa Kiwalowa, [w:] *Criminal experiments...*, dz. cyt., s. 218.

12 T. Wieland, „*Die politischen Aufgaben...*”, dz. cyt., s. 51.

Chociaż Niemcy prowadzili własne eksperymenty z koksagizem jeszcze w latach trzydziestych, to dopiero po przejęciu od Rosjan ich blisko dziesięcioletniego dorobku niemiecki program nabrął impetu<sup>13</sup>. Zagarnęli też na Wschodzie znaczne ilości nasion, co pozwoliło myśleć o rozwinięciu uprawy tej rośliny na masową skalę.

W swoich relacjach wielu byłych więźniów KL Auschwitz wspomina, że warunki panujące w podobozie w Rajsiku były zdecydowanie lepsze niż w obozie głównym. Istotnie, zatrudnione w *Pflanzenzucht* kobiety były lepiej traktowane, ale nie wynikało to zbytniej z dobrosusznosci czy pobłażliwości Caesara wobec więźniów – co zarzucał mu Rudolf Höss, komendant obozu koncentracyjnego w Auschwitz – ale z dobrze pojmonanego interesu. Chodziło o to, by przez drastyczne kary lub ryzyko zachorowań więźniarek „nie narażać na szwank” prowadzonych tam badań<sup>14</sup>.

Świadkowie zwracają uwagę na dość łagodne traktowanie przez Niemców również załogi byłego instytutu w Puławach. Co więcej, prof. Michał Strzemski, w okresie okupacji początkujący inżynier rolnictwa pracujący tam na stanowisku asystenta, sugeruje, że między niemieckim zarządem a polskimi pracownikami naukowymi panowała pewnego rodzaju załyłość, pozwalająca tym ostatnim na określanie okupantów mianem „naszych Niemców”<sup>15</sup>. Strzemski uważa zresztą, że okupanci „wcale nie zawsze byli tacy mądrzy, jak to sobie Polacy niegdyś wyobrażali”, bowiem „Niemcy (oczywiście nie wszyscy, a przede wszystkim nie «nasi») uwierzyli, że koksagiz dokona przewrotu w ich przemyśle gumowym jeszcze w czasie trwania wojny”<sup>16</sup>. Natomiast całe zaangażowanie pracowników instytutu w hodowlę koksagizu w tym okresie określał mianem „picu i fotomontażu na całego”, stwierdzając przy tym, że działania te prowadzone były „do spółki z «naszymi» Niemcami” jedynie w celu wykazania ważności instytutu, a tym samym jego zachowania w tych jakże niepewnych czasach<sup>17</sup>. Jego zdaniem, pokładając w tej uprawie tak duże nadzieje, „Niemcy wspaniale dali się nabić w butelkę i sami zrobili w końcu z tego niepozornego kok-sagizu polityczno-militarną roślinę”<sup>18</sup>.

Choć nie sprecyzował, kto miał ich w tę butelkę nabić, zdaje się, że była to nieswiadoma sprawka Sowietów, bo to przecież od nich, jak zauważył, przywieziono tę roślinę do Puław. Strzemski nie mógł się nadziwić naiwności Niemców, bo „to, że zajmowali się nią uczeni radzieccy, ostatecznie nic dziwnego”, natomiast w Polsce „każde dziecko orientowało się doskonale, że to prymitywna bujda”<sup>19</sup>.

13 Zdaniem Thomasa Wielanda Niemcy otrzymali nasiona w 1938 roku z PINGW. Zob. T. Wieland, *Autarky and Lebensraum...*, dz. cyt., s. 27. Wydaje się jednak, że weszli w ich posiadanie inną drogą. W artykule opublikowanym w lipcu 1938 w „Przeglądzie Doświadczalnictwa Rolniczego” Kaznowski pisał o niemieckich próbach, że „podobno” się rozpoczęły. Trudno przypuszczać, aby jako osoba kierująca badaniami nad koksagizem w Puławach nie wiedział o przekazaniu nasion za granicę.

14 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 218.

15 M. Strzemski, *Nasze Puławy. Wspomnienia ludzi nauki*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986, s. 182.

16 Tamże.

17 Tamże.

18 Tamże.

19 Tamże.

## KORZENIE NADZIEI

Mówiąc o sceptyczymie przynajmniej niektórych Niemców wobec perspektywy aklimatyzacji koksagizu na terenie okupowanej Polski, Strzemski miał jednak poniekąd rację. Zdaje się to potwierdzać relacja Andrzeja Wiktor, którego ojciec Józef gospodarował w majątku Nowa Wieś koło Czudca na Rzeszowszczyźnie. Jak wielu innych właścicieli ziemskich na Podkarpaciu otrzymał polecamie obsiania tą rośliną części gruntów. Jednak „kok-sagiz rosnąć nie chciał, sezon wegetacji w naszych okolicach był dla niego zbyt krótki. Ojciec, doświadczony rolnik, wpadł na pomysł i wysiął roślinę w prymitywnych inspektach, a później kazał przeflancować na eksperymentalne pole. Kok-sagiz ładnie się rozwinął i nawet zakwitł”<sup>20</sup>. Nie uszło to uwadze kontrolerów z powiatowego wydziału rolnictwa, którzy dokonywali regularnych inspekcji plantacji mniszka. Niedługo potem na należących do majątku łąkach wylądował mały wojskowy samolot, którego pasażer, „niemłody oficer” zażądał spotkania z gospodarzem. W obecności Józefa Wiktor niemiecki generał „obejrzał pole, wyrwał jedną roślinę, później drugą i dokładnie ją oglądnął. Korzenia palowego nie było. Popatrzył na ojca i pyta: przeflancowane? Nie było co gadać – widać, że znał się na rzeczy. Ojciec przystał i stwierdził: kazali uprawiać, a roślina rosnąć nie chciała, więc kazałem przeflancować”<sup>21</sup>. Najwyraźniej zawinił brak doświadczenia w uprawie rośliny dotąd w Polsce nieznanej. Okazało się, że „oberwany przy flancowaniu korzeń palowy już się nie wykształcał, a w jego miejscu pojawił się rachityczny pęczek korzonków przybyszowych. Roślina rosła, ale na uzyskanie kauczukowego mleczka trudno było liczyć”<sup>22</sup>. Relacjonując final niespodziewanej wizytacji niemieckiego oficera, Andrzej Wiktor wspomina: „Ojciec w rozmowie [z oficerem] wyraził opinię, że obaj wiedzą, iż z całego eksperymentu gumy nie będzie. Zapytał: gdzie w tym jest jakikolwiek sens? I tu stała się rzecz niebywała. Niemiec przyjrzał się ojcu i powiedział: «A myśli pan, że jeśli trochę ludzi zajmujących się tym procederem przeżyje wojnę, to nie ma [to] znaczenia?»”<sup>23</sup>.

Ponieważ uprawa koksagizu miała duże znaczenie wojenne (*kriegsentscheidenden Geltung*)<sup>24</sup>, zatrudnieni przy niej ludzie mieli do pewnego stopnia zagwarantowane bezpieczeństwo. A dzięki temu, że uprawa była bardzo pracochłonna, to – jak szacował Strzemski – „sporo osób udało się uchronić przed *Arbeitsamt* i wywiezieniem na roboty do Niemiec”<sup>25</sup>.

Z uwagi na niski stopień zmechanizowania tej uprawy praktycznie wszystkie jej etapy wymagały dużych nakładów pracy ręcznej. Dość żmudne było flancowanie, które ostatecznie zostało jednak dopuszczone w procesie hodowlanym. Roman Gumiński przytacza instrukcję hodowli, jaką w 1943 roku polscy plantatorzy

20 A. Wiktor, *Życie z przyrodą w tle*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków-Wrocław 2011, s. 58.

21 Tamże, s. 58–59.

22 Tamże, s. 58.

23 Tamże, s. 59.

24 APL AmK, sygn. 7, k. 2.

25 M. Strzemski, *Nasze Puławy...*, dz. cyt., s. 182.

mniszka gumodajnego otrzymywali wraz z nasionami: „z końcem lata [...] trzeba było posiąć kok-sagiz pod szkłem, w inspektach. Na wiosnę pikowało się małe roślinki na zacisznej grządce w ogrodzie warzywnym i wreszcie, gdy zrobiło się już całkiem ciepło, przesadzało się flance na starannie przygotowany i znawożony kawałek pola. Wszystko to były roboty ręczne i ogromnie pracochłonne”<sup>26</sup>. Swoje rośliny flancował również niejaki Dynks, niemiecki administrator majątku Ktery koło Kutna, który reklamował się w okolicy jako fachowiec w uprawie koksagizu<sup>27</sup>. O flancowaniu i wymogu regularnego raportowania o stanie zasiewów powiatowe wydziały rolnictwa przypominały plantatorom drogą pocztową: „Należy do dnia 1.1.1944 zawiadomić pisemnie, czy zarządzenie w sprawie obsiania 1 ha koksagizem zostało wykonane. Przypominam, że na wiosnę należy zaflancować koksagiz na 2,50 ha” – w grudniu 1943 roku pisał radzyński *Kreislandwirt* do zarządcy majątku w Kocku<sup>28</sup>.

Jednak najbardziej pracochłonnym zajęciem przy tej uprawie było plewienie plantacji. Zdaniem Strzemskiego „do samego odchwaszczania potrzeba było mnóstwo ludzi [i] chyba nigdy w dziejach Polski nie było tak schludnych, wypielęgnowanych, wypieszczonych plantacji jakichkolwiek ziemiopłodów. Niemcy przyjeżdżający z Rzeszy aż cmokali z zachwytu”<sup>29</sup>. Te „wypieszczone” plantacje były efektem morderczego wysiłku tysięcy ludzi. W lipcu 1943 roku Himmler wydał szereg zarządzeń, które regulowały sprawy zatrudniania na plantacjach koksagizu więźniów obozów koncentracyjnych oraz kobiet i dzieci<sup>30</sup>. W dużym zakresie wykorzystywano więźniów obozów pracy, głównie Żydów, ale po niemal zupełnym wymordowaniu w 1943 roku ludności żydowskiej na terenach okupowanych większość z tych obozów została zlikwidowana<sup>31</sup>.

Niedostatki siły roboczej były szczególnie odczuwalne latem 1944 roku. Gubernator Dystryktu Warszawskiego GG Ludwig Fischer raportował wówczas, że „nie zdołano jeszcze usunąć trudności związanych z uzyskaniem dostatecznej siły roboczej potrzebnej do uprawy tej rośliny”<sup>32</sup>. Na alarm bili także sami plantatorzy. Właściciel majątku w Kocku narzekał, że mimo wielokrotnych próśb o wsparcie kierowanych do władz różnego szczebla nigdy nie otrzymał „potrzebnych robotnic pod względem ilościowym i jakościowym”<sup>33</sup>. Skarzył się przy tym, że „niestety, nie bacząc na wszystko, nikt do roboty nie przychodzi, a roślina z każdym dniem bardziej zarasta zielskiem i, rozumie się, cały nasz trud i już poniesione koszta idą

26 R. Gumiński, *W nurcie wydarzeń: wspomnienia 1939–1945*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2005, s. 223–224.

27 K. Przybył-Stalski, *Koksagiz, „Odgłosy”* 14/1962, s. 4.

28 APL AmK, sygn. 7, k. 5. Tłumaczenie odręczne z epoki na oryginalnym dokumencie.

29 M. Strzemski, *Nasze Puławy...*, dz. cyt., s. 182.

30 A. Zięba, *Podobóz Rajska...*, dz. cyt., s. 79.

31 J. Marszałek, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998, s. 58. W niektórych rejonach, jak choćby w powiatach Czortków i Tarnopol, więźniowie wszystkich obozów zajmowali się prawie wyłącznie plewieniem pól koksagizu.

32 *Raport gubernatora dystryktu warszawskiego z dnia 12 czerwca za miesiące kwiecień i maj 1944 r.*, [w:] *Raporty Ludwiga...*, dz. cyt., s. 781.

33 APL AmK, sygn. 7, k. 14.

na marne”<sup>34</sup>. Musiał być bardzo rozwiryczony, skoro na kopii listu kierowanego do wydziału rolnego w Radzyniu dopisał: „Jednocześnie oświadczam, że w razie nieotrzymania robotnic zrzucam z siebie wszelką odpowiedzialność za zmarnowanie się plantacji Kok Sagisu”<sup>35</sup>.

### DZIECIĘCY SABOTAŻ

Wzmianki o pracy przy pielęgnacji tej rośliny obecne są w wielu wspomnieniach ówczesnych dzieci, przy czym wydaje się, że epizod ten zapisał się w pamięci licznych wówczas kilku- i kilkunastoletnich respondentów jako coś wyjątkowego, zapewne z powodu dość specyficznej aury otaczającej tę egzotyczną, nieznaną wówczas w Polsce roślinę<sup>36</sup>.

Zgodnie z zarządzeniem Himmlera praca przy pieleniu koksagizu odbywała się kosztem i tak znacznie ograniczonych zajęć lekcyjnych polskich dzieci. Takie przymusowe wagary nie miały wiele wspólnego z beztroską przygodą, czego dowodzi relacja Waldemara Gizlera z pracy w majątku Lubomirskich w Charzewicach koło Stalowej Woli, dokąd zagnano go wraz z innymi uczniami. Gizler zapamiętał, że „pielenie odbywało się pod nadzorem Niemców, a wyrwanie tej rośliny groziło szpicrutą”<sup>37</sup>. Jak się okazuje, czasami uczniów pilnowali ich polscy nauczyciele i tylko dzięki determinacji opiekunów nie był to dla młodzieży czas całkowicie stracony. Jak wspomina jedna z ówczesnych uczennic pracujących w podrzeszowskim majątku Mrowla, „pielenie, wynoszenie chwastów, spulchnianie ziemi małymi motykami, nieraz w upale lub chłodzie, nie należało do łatwych i przyjemnych robót. Nadzór nad nami pełniła zwykle nauczycielka – A. Gorzkowska. To ona przez wiele godzin opowiadała nam treść książek z klasyki polskiej, życiorysy poetów czy pisarzy”<sup>38</sup>.

Niekiedy takie polowe komplety zamieniały się w praktyczne zajęcia sabotażu. W maju 1944 roku uczniowie klas VI i VII ze szkoły w Zdunach (pow. łowicki) po przewiezieniu na plantację w pobliskim majątku Jackowice zostali przeszkoleni przez miejscowego administratora, polskiego agronoma, w zakresie botaniki i zasad pielęgnacji mniszka gumodajnego. Jednak informacja o tym, że „udana uprawa zwiększy zasoby bardzo potrzebnego surowca dla celów wojennych, unikając ze zrozumiałych względów słowa «Niemcy»”<sup>39</sup>, zmotywowała młodych ludzi w ten sposób, że zaczęli wyrywać każdą niemal sadzonkę koksagizu, pozostawiając na

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże. Ortografia oryginalna. Ostatecznie jednak tekst ten nie pojawił się w niemieckim tłumaczeniu pisma.

<sup>36</sup> M. Wieliczko, *Jasielskie w latach drugiej wojny światowej*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1974, s. 139; J. Tischner, *Dziennik 1944–1949. Niewielkie pomieszanie klepek*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2014, s. 35; T. Gontarczyk, *Lata ponieżenia i nadziei*, Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, Warszawa 2005, s. 4, [http://www.mojewojennedziecinstwo.pl/pdf/16\\_gontarczyk\\_lata.pdf](http://www.mojewojennedziecinstwo.pl/pdf/16_gontarczyk_lata.pdf) (30 czerwca 2017).

<sup>37</sup> W. Gizler, *Z ziemi wyrosłem, [w:] Pamiętniki nowego pokolenia...*, dz. cyt., s. 180.

<sup>38</sup> N.N., *Byłam uczennicą tajnych kompletów, „Trzcionka. Kwartalnik Społeczno-Kulturalny Samorządu Gminy Świlcza i Towarzystwa Przyjaciół Trzciiany”* 33/2005, s. 20–21.

<sup>39</sup> *Walka o oświatę, naukę i kulturę w latach okupacji 1939–1944: materiały z terenu m.st. Warszawy i woj. warszawskiego*, red. S. Dobraniecki, Nasza Księgarnia, Warszawa 1967, s. 526.

polu same chwasty. Pilnujący ich nauczyciel Kazimierz Jędrzejczyk, zdawał sobie sprawę z konsekwencji takiego postępowania, zapamiętał też, co wtedy zrobił: „trzeba było dla bezpieczeństwa porozumieć się z młodzieżą i ustalić plan sabotażu: co dziesiąta roślinka musi mimo wszystko zostać w glebie”<sup>40</sup>.

Taka odwaga, granicząca z brawurą, była zapewne po części podyktowana nie-wiarą w kompetencje niemieckich kontrolerów. Tadeusz Uczniak uważa, że z powodu podobieństwa do powszechnie występującego w Polsce jako chwast mniszka lekarskiego „Niemcy nie potrafili [koksagizu] odróżnić podczas kontroli”<sup>41</sup>.

#### UPRAWA POD SPECJALNYM NADZOREM

Kontrolowanie upraw było zadaniem powiatowego doradcy do spraw koksagizu (stosowne stanowiska powstały w większości wydziałów rolnych w okupowanej Polsce). Nie zawsze funkcję tę pełniła osoba kompetentna, a niekiedy tacy doradcy nie byli nawet wystarczająco zmotywowani, by przywołać przykład Jędrzejowa (Świętokrzyskie). Jak wspomina Janina Szymanowska z majątku w Lścinie, tamtejszy kontroler odwiedzał ich dom towarzysko. Był to Niemiec pochodzący z byłej niemieckiej kolonii we wschodniej Afryce. Do Rzeszy przyjechał na urlop w sierpniu 1939 roku i tam zastała go wojna. Podczas wizyt w Lścinie często „wyrzekał na ten swój przeklęty los, nie znosił hitlerowców, nie bał się zupełnie naszych partyzantów, marzył tylko o zakończeniu wojny i powrocie do ówczesnej Tanganiki”<sup>42</sup>.

Polacy do pewnego stopnia nauczyli się radzić sobie z takimi inspekcjami. Ponieważ, jak wspomina Krzysztof Kozłowski, „Niemcom bardzo na tym kok-sagizie zależało, więc często i znienacka przyjeżdżali na kontrole. Ale na wsi pojęcie «znienacka» nic nie znaczy. Przychodziła wiadomość, że są w sąsiedniej wsi, a wtedy rzucało się na pole cały potencjał roboczy”<sup>43</sup>.

Objęci przymusową kontraktacją tej uprawy polscy ziemianie znajdowali nawet sposoby unikania takich kontroli w ogóle. W powiecie rzeszowskim funkcję doradcy do spraw koksagizu sprawował oficer SS, który z powodu ran odniesionych na froncie wschodnim został uznany za niezdolnego do czynnej służby. Ten „inwalida SS-man – jak nazywa go w swoich wspomnieniach Roman Gumiński, właściciel położonego niedaleko Rzeszowa majątku Zalesie – nie miał pojęcia o rolnictwie, ale otrzymał jakieś przeszkołenie i jego funkcja polegała na sprawdzaniu, czy majątki ziemskie wykonują polecenie uprawiania tej nowej egzotycznej rośliny”<sup>44</sup>. Niemiec ten był jednak człowiekiem bardzo drobiazgowym i systematycznym, toteż wszystkie podlegające mu majątki podzielił na grupy, które wizytował „w niezmiennie tej samej kolejności”<sup>45</sup>. Jak zauważył Gumiński, „obok pedantycznej systematyczności”

40 Tamże.

41 T. Uczniak, *Straty wojenne w gminie Bystra-Sidzina*, [w:] *Druga wojna światowa pod Babią Góra: księga strat*, red. P. Sadowski, Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich, Kraków-Zawoja 2011, s. 59.

42 A. Ropelewski, *W Jędrzejowskim Obwodzie AK*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986, s. 391.

43 K. Kozłowski, *Historia z konsekwencjami*, Świat Książki, Warszawa 2009, s. 65.

44 R. Gumiński, *W nurcie wydarzeń...*, dz. cyt., s. 224.

45 Tamże.

drugą cechą rzeszowskiego doradcy był pociąg do alkoholu: „po obejrzeniu uprawy kok-sagizu przychodził zawsze do dworu na przekąski i wódkę. Tej nigdy nie odmawiał i pił kieliszek po kieliszku, jak długo mu była podawana”<sup>46</sup>.

Na wiosnę 1944 roku okazało się, że w majątku Rudna, gdzie kończyły się taki kontrolny objazd, niemal cały wysiew koksagizu zmarniał. Aby ustrzec gospodarującego tam Stefana Dąmbskiego od przykrych konsekwencji, pozostali gospodarze postanowili upić kontrolera, zanim ten dotrze do Rudnej. Podczas objazdu majątków w maju kolejni gospodarze gościły kontrolera dłużej i szczodrzniej niż zwykle. Właściciel majątku Staromieście, wizytowanego przez Niemca tuż przed Rudną, dla pewniejszego efektu poczęstował go czystym spirytusem zabarwionym jedynie kilkoma kroplami soku. „Trzy kieliszki wystarczyły, aby nasz gość przestał panować nad swoimi ruchami – wspomina Gumiński. – Z pomocą przywołanego szofera doprowadziliśmy go do auta, które zamiast do Rudnej pojechało z powrotem na jego kwaterę w Rzeszowie”<sup>47</sup>. Identyczna procedura powtórzyła się w czerwcu – i była to już ostatnia kontrola plantacji na tym terenie. W obliczu pogarszającej się sytuacji militarnej na wschodzie „inwalida SS-man” został powołany na front, a „niepowodzenie Stefana Dąmbskiego w uprawie kok-sagizu nie zostało nigdy doniesione do władz niemieckich”<sup>48</sup>.

Funkcje kontrolne niekiedy powierzano Polakom. Jak wspominał Władysław Dudka, jego przyjaciel Władysław Sitko pełnił obowiązki gminnego agronoma w Gręboszowie (Małopolska), gdzie pod uprawę mniszka gumodajnego Niemcy wyznaczyli sporo gospodarstw. Pewnego dnia towarzyszący Sitce podczas lustracji plantacji koksagizu Dudka, jakoby dla dowcipu, podał się za folksdojczą:

*chodziłem wówczas w bryczesach i butach z cholewami. Taka była wtedy moda i tak chodziły najczęściej urzędnicy powiatowi. Władek uzyczył mi swej świątecznej marynarki, założyłem krawat i od biedy mogłem udawać volksdeutsch. Umiałem budować proste zdania po niemiecku i to miało przekonać chłopów o mojej ważności. [...] zlustrowałem surowo kilka gospodarstw, poleciłem Władkowi wyznaczyć kilku wystraszonym chłopom niewielkie kary pieniężne i wreszcie uznałem, że lustrację można uznać za zakończoną. Sołtys zaprosił nas na posiłek do swojego domu. Zastaliśmy tam stół obficie zaopatrzony, a wśród półmisków z kanapkami stała pękata karafka wódki*<sup>49</sup>.

W trakcie libacji Dudek zwrócił się do Sitki po imieniu, czym zdemaskował bezduszny i głupi żart (a raczej bezczelną próbę wyłudzenia pieniędzy), niemniej opisane zdarzenie doskonale ilustruje atmosferę strachu przed karami wymierzanymi przez kontrolerów za najmniejsze nawet przewinienia. Sitko wcześniej prowadził podobne lustracje plantacji tej rośliny, a że „rolnicy uprawiali ją niechętnie i z ociąganiem, [to] Władek był stawicznie rugany przez niemieckich

<sup>46</sup> Tamże, s. 224–225.

<sup>47</sup> Tamże, s. 225–226.

<sup>48</sup> Tamże, s. 226.

<sup>49</sup> W. Dudek, *Wspomnienia okupacyjne. Cz. 1*, Wydawnictwo „Skała”, Kraków 1993, s. 76.

szefów powiatowego wydziału rolnictwa”<sup>50</sup>. Znając już nieco jego naturę, można domyślać się, niestety, w jaki sposób i na kim się odgrywał.

#### WIELE HAŁASU O NIC

Przytoczone relacje to jedynie niewielki fragment większego obrazu okupacyjnej codzienności Polaków. Podobne przeżycia stały się udziałem wielu innych ofiar nazistowskiego terroru, zmuszanych do plewienia tysięcy hektarów zajętych pod uprawę tej rośliny. W 1942 roku w samym tylko Generalnym Gubernatorstwie koksagiz rósł na 5 tys. hektarów. Rok później areał powiększono, choć brak jest kompletnych danych liczbowych z tego okresu<sup>51</sup>. Pod uprawę przeznaczano ziemie skonfiskowane Żydom i przekazane w zarząd Niemca albo *folksdojcz*<sup>52</sup>. Powiatowe wydziały rolne rozsyłyły nasiona do szkół z poleciением wysiania na działkach szkolnych oraz w ogrodach nauczycielskich. Zmuszano do plantowania tej rośliny na gruntach dworskich, kościelnych i tych należących do gromad wiejskich. Głównie jednak obowiązek uprawy mniszka gumodajnego spadał na właścicieli majątków rolnych. Władze niemieckie określały areał i bezpłatnie dostarczały nasion<sup>53</sup>. Odmowa podjęcia uprawy, a nawet opóźnienie w odbiorze nasion mogły być uznane za sabotaż, za który w najlepszym wypadku groziła utrata majątku lub narzucenie niemieckiego administratora<sup>54</sup>. To, że poddawano się temu ze względu na strach, jest dość wyraźne i chyba za przesadzoną wypada uznać konstatację Szymona Kobylińskiego związanego z jednym z majątków rolnych w powiecie radzymińskim, że „gospodarza, który zakontraktował kok-sagiz, noszono niemal na rękach”<sup>55</sup>.

Nieuniknioną konsekwencją przeznaczenia pod hodowlę mniszka gumodajnego gruntów ornnych było wykluczenie ich z innej produkcji roślinnej. Zwraca na to uwagę Anna Maria Bzowska, wspominając, że nie dość, że na jej ziemi koksagiz się nie udawał, to jeszcze „na zboże nie pozostawało wiele ziemi i, żeby oddać kontyngent, trzeba było prawie całe zbiory zboża odstawić”<sup>56</sup>. Paradoksalnie, z takiego właśnie efektu powiększania areału upraw koksagizu zdawał sobie sprawę Rudolf Höss, choć w jego przypadku pogląd ten był podszyty niechęcią do Caesara, a nie troską o polskich rolników. Nadziei na poprawę zaopatrzenia w gumę upatrywał on raczej w kauczuku syntetycznym i był przeciwny temu, „aby i tak

50 Tamże.

51 W samym powiecie jasielskim uprawą koksagizu objęto 180 ha, zob. M. Wieliczko, *Jasielskie...*, dz. cyt., s. 139. W okręgu radomskim planowano obsiąć aż 700 ha, zob. L. Landua, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 2: *Grudzień 1942 – czerwiec 1943*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962, s. 254.

52 T. Uczniak, *Straty wojenne...*, dz. cyt., s. 59.

53 W przypadku powiatu rzeszowskiego nakaz dotyczył obsiania jednej morgi, czyli ok. 0,5 ha, zob. R. Gumiński, *W nurcie wydarzeń*, dz. cyt., s. 223. W przypadku majątku Kock na Lubelszczyźnie obszar ten wyniósł 2,5 ha, zob. APL AmK, sygn. 7, k. 5.

54 A. Wiktor, *Życie z przyrodą w tle*, dz. cyt., s. 58. Więcej przykładów polityki personalnej w obsadzaniu stanowisk zarządców w takich majątkach, zob. C. Wasiełek, *Gospodarka folwarczna w powiecie leszczyńskim w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945*, [w:] *Badania nad okupacją niemiecką w Polsce*, t. 2, Instytut Zachodni, Poznań 1949, s. 124.

55 P. Łoś, *Szkice do portretu ziemian polskich w XX wieku*, Rytm, Warszawa 2006, s. 429.

56 *Wojenne wspomnienia Anny Marii Bzowskiej*, „Gazeta Myślenicka” 36/2015, <http://www.gazeta.myslenice.pl/servis/archiwum/2015/36/WOJENNE-WSPOMNIENIA-Anny-Marii-Bzowskiej-1.html> (30 czerwca 2017).

niewystarczający obszar niemiecki przeznaczony do produkcji żywności jeszcze okrawać w celu zakładania większych plantacji roślin kauczukowych”<sup>57</sup>.

Uzyskiwany w Rajska kauczuk trafiał do zakładów chemicznych I.G. Farbenindustrie w pobliskich Dworach, gdzie dodawano go do mieszanki w procesie produkcji gumy. Oprócz aspektu badawczego działania te miały wymiar głównie propagandowy – w Rajska z myślą o dość często odwiedzających laboratorium oficjalach wojskowych i cywilnych eksponowano oponę wyprodukowaną w Dworach z domieszką kauczuku z koksagizu<sup>58</sup>.

Brak jest dokładnych danych na temat ilości kauczuku pozyskanego z plantacji mniszka gumodajnego na terenach GG i innych ziemiach okupowanych przez Niemców. Jeśli przyjąć, że w 1943 roku obsiano dwukrotnie większy areał niż rok wcześniej oraz że wydajność plantacji osiągnęła poziom notowany w Puławach przed wojną, czyli 200 kg/ha, to dałoby to najwyżej 2 tys. ton kauczuku. Niewiele, zważywszy, że w Niemczech wyprodukowano wówczas 163 tys. ton gumy<sup>59</sup>.

Ambitne plany kreślone na 1944 rok mówiły o obsianiu koksagizem 50 tys. hektarów w GG i 200 tys. na okupowanych terytoriach radzieckich<sup>60</sup>. Ponieważ jednak w tymże roku trwał już niemiecki odwrót z tych terenów, plany te pozostały na papierze. Ponadto, z powodu znacznego postępu w technologii wyrobu Buny (syntetycznego kauczuku butadienowo-sterynowego), dalsze prace nad koksagizem straciły na aktualności. Produkowany w Niemczech kauczuk syntetyczny był coraz doskonalszy i nie wymagał już tak dużych domieszek naturalnego lateksu<sup>61</sup>.

Niemniej próby uczynienia z GG niemieckiego zaplecza kauczukowego nie były lekceważone przez polski ruch oporu. Armia Krajowa na bieżąco monitorowała niemieckie postępy w tym zakresie, najwyraźniej przygotowując się do powszechnej akcji sabotażowej, gdyby mniszek gumodajny miał istotnie okazać się tak przełomowy dla niemieckiego przemysłu, jak zapowiadali to Niemcy<sup>62</sup>. Działania te mogły przybrać formę podobną do tego, co zrobili partyzanci Armii Ludowej operujący w rejonie Kutna. Według relacji Kazimierza „Stalskiego” Przybyła cały zbiór koksagizu z majątku Ktery został zniszczony przez oddział AL obwodu Witonia. Niemiecki zarządca folwarku, niejaki Dynks, zebrał około 15 ton korzeni, które w oczekiwaniu na transport do zakładu przetwórczego zostały złożone w wygrodzonym nurcie Bzury, najprawdopodobniej w celu ich umycia. Według relacji w noc przed planowanym odbiorem partyzanci usunęli zapорę, w efekcie czego korzenie odpłynęły z prądem rzeki<sup>63</sup>.

57 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 219.

58 A. Zięba, *Podobóz Rajska...*, dz. cyt., s. 85.

59 *United States Strategic Bombing Survey*, dz. cyt., s. 83–85.

60 C. Łuczak, *Polityka ekonomiczna Trzeciej Rzeszy w latach drugiej wojny światowej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1982, s. 159.

61 R. Höss, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 218–219.

62 *Okrąg Łódzki Armii Krajowej*, red. M. Budziarek, Muzeum Historii Miasta Łodzi, Łódź 1988, s. 74–75. Zachowały się raporty wywiadu przemysłowego AK dotyczące tej uprawy, zob. *Meldunek miesięczny M.M. 4/44, kwiecień 1944, faksymile*, [w:] A. Glass, *Meldunki miesięczne wywiadu przemysłowego KG ZWZ/AK 1941–1944*, cz. 1: NDAP, Warszawa 2000, s. 1249.

63 K. Przybył-Stalski, *Koksagiz*, dz. cyt.

Nieco bardziej subtelną, a przez to trudniejszą do wykrycia metodę sabotażu upraw koksagizu praktykowali partyzanci na ziemi sandomierskiej. Jak wspomina Cezary Chlebowski, Polacy upijali niemieckich żołnierzy pilnujących na plantacjach pracujących w porze nocnej urządzeń nawadniających:

*[Niemieccy wartownicy] włączali zraszanie, potem myśmy ich izolowali i dawali wódkę, a sami żeśmy zmniejszali zraszanie. W sumie chodziło o to, żeby dwie godziny rozpoczęcia było zgodne z instrukcją zraszania i dwie godziny kończenia też, a resztę, żeby była wegetacja wodna. Myśmy ich zawsze rano odprowadzali, oni sprawdzali, że zaroszenie jest prawidłowe, tylko gdzieś w czerwcu, lipcu, to już był 1944 rok, zaczęły się te same plantacje kończyć, to znaczy [były] wyschnięte, sparszywiałe i Niemcy najpierw przyjechali, zrobili straszną awanturę. Tych facetów aresztowali, lali ich w straszliwy sposób, oni przysięgali, że od rana do wieczora sprawdzali, żeby było [...] właściwe nasycenie wodą, tylko w międzyczasie wody było za mało<sup>64</sup>.*

#### JAK SABOTOWALI BOTANICY

Akcję sabotażu na dużą skalę prowadzono również w Rajske – tu jednak szkodzono niemieckim planom badawczym nad mniszkiem. Więźniarki zatrudnione przy segregacji nasion paliły część z nich po to tylko, żeby zaniżyć dane o produktywności poszczególnych roślin, nie przestrzegały numeracji pokoleń w danej linii, fałszowały opisy próbek kauczuku i podlewały sadzonki różnymi chemikaliami, trując w ten sposób najładniejsze okazy. Wszystko to utrudniało wyselekcjonowanie najbardziej produktywnych typów koksagizu<sup>65</sup>.

Szczególną formę przybrał samorzutny sabotaż procesu zapylania roślin. Zgodnie z ustaloną procedurą zapylanie odbywało się w sposób sztuczny tak, aby doprowadzić do krzyżowania roślin o najbardziej pożądanych cechach. Wyboru właściwych egzemplarzy dokonywał tuż przed początkiem kwitnienia jeden z ważniejszych pracowników naukowych w laboratorium, oficer SS, dr Heinz Schattenberg<sup>66</sup>. Wyselekcjonowane rośliny wyizolowywano w specjalnych tiulowych ochraniaczach. Więźniarki miały za zadanie przenosić pyłek pędzelkami, które teoretycznie po każdej operacji powinny być dezynfekowane spirytusem. Chodziło o to, żeby nie powstała *Rassenschande*, jak to określiła Genowefa Ułan, dowcipnie nawiązując do nazistowskiej teorii o „zhańbieniu rasy”<sup>67</sup>. Dalej Ułan wspomina, że „kiedy dowiedzieli się o tym [sztucznym zapylaniu] więźniowie z komand dochodzących do pracy w Rajske, jak w dym szli do koleżanek posiadających spirytus ze swymi wyimaginowanymi dolegliwościami”<sup>68</sup>. Podobnie pamięta te wydarzenia Wanda Tarasiewicz: „myśmy żepek o żepek, bo to takie jak mlecz – żółte kwiaty, zapylały, a spirytus do flaszki i przez druty chłopcom

<sup>64</sup> Cezary Chlebowski „Wacek”, Archiwum Historii Mówionej, <http://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/cezary-chlebowski,877.html> (30 czerwca 2017).

<sup>65</sup> A. Zięba, *Podobóz Rajska...*, dz. cyt., s. 85.

<sup>66</sup> Józefa Kiwalowa, [w:] *Criminal experiments...*, dz. cyt., s. 217.

<sup>67</sup> Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Używki w obozie oświęcimskim*, „Przegląd Lekarski” 1(32)/1975, s. 58.

<sup>68</sup> Tamże.

się podawało, żeby nie zapomnieli smaku wódki”<sup>69</sup>. Więźniarki dbały też o własne potrzeby: „Jeśli nikt nie patrzył, nie maczałyśmy pędzla za każdym razem. Alkohol zatrzymywałyśmy, żeby móc zrobić «kogel-mogel» na [czyjeś] urodziny” – wspomina Józefa Kiwalowa<sup>70</sup>. W praktyce niemal cały przydział spirytusu przeznaczano na konsumpcję, natomiast u zapylonych metodą pocierania egzemplarzy koksagizu następował zanik nasienia. Ponieważ rośliny, z których zbierano puste nasiona, wyłączano z dalszej hodowli, pocieranie lepkami najładniejszych osobników skutkowało zubożeniem puli genów całej eksperymentalnej hodowli.

Zmuszani do pracy przy koksagizie polscy patrioci nie tylko sabotowali jego badania i produkcję, ale świadomie potencjału tej rośliny starali się zapewnić do niej dostęp powojennej Polsce. Wiadomo, że więźniarki z Rajska przemyciły nasiona wraz z instrukcją uprawy na zewnątrz obozu i przekazały je żołnierzom Batalionów Chłopskich. Jedna z kurierek, Anna Szalbut działająca pod kryptonimami „Rachela” albo „Hela Wodecka”, przewiozła je do Warszawy. Jako doświadczona żołnierka wielokrotnie przewoziła prasę podziemną oraz listy więźniów oświęcimskich i potrafiła zachować w tajemnicy swoje działania. Tym razem jednak, jak wspomina Wojciech Jekiełek, była gotowa „rozpowiedzieć wszystkim swoim współpracownikom w Warszawie i w Krakowie, jaki to skarb wiezie w tym osobliwym zawiniątku, przylegającym pod odzieżą do jej ciała”<sup>71</sup>. Tak o tym mówiła: „To się wolnej Polsce przyda. Kauczuk będzie bardzo potrzebny, więc sami go sobie wyhodujemy na polach. Przywiozłam nie tylko nasienie, ale i instrukcję”<sup>72</sup>.

#### ZAKOŃCZENIE

Sceptyczna, a do pewnego stopnia nawet ironiczna opinia na temat tej rośliny u dużej części polskich uczestników wydarzeń wydaje się typowa w przypadku wspomnień spisywanych po latach, gdy trauma wojennych przeżyć uległa zatarciu. Zdaje się też być obarczona błędem projekcji – doświadczenia wojenne mogły być przez nich oceniane przez pryzmat późniejszej wiedzy i doświadczeń. Warto bowiem podkreślić, że szybki rozwój technologii kauczuku syntetycznego, do jakiego wtedy doszło w Polsce i na świecie, niemal natychmiast odsunął roślinne alternatywy w rodzaju koksagizu w cień. Niemal, bo w okresie stalinowskim ponowno próbę aklimatyzacji tej rośliny, ale propagandowe zadęcie wokół tego, szybko zresztą zarzuconego, projektu ostatecznie zdyskredytowało koksagiz w oczach polskiego społeczeństwa<sup>73</sup>.

Analiza procesu kształtowania się pamięci o uprawie koksagizu w okupowanej Polsce wyraźnie wskazuje na wagę kontekstu, w jakim poszczególne grupy ludzi

<sup>69</sup> Wanda Tarasiewicz (z domu Błachowska), [w:] *Świadkowie historii. Pod Giewontem. Losy mieszkańców Podhala w latach 1939–1956*, <http://www.podgiewontem.auschwitzmemento.pl/pl/component/relacje/swiadek.html?view=swiadek&swid=33&Itemid=127> (30 czerwca 2017).

<sup>70</sup> Józefa Kiwalowa, [w:] *Criminal experiments...*, dz. cyt., s. 217.

<sup>71</sup> W. Jekiełek „Żmija”, *W pobliżu Oświęcimia*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1966, s. 361.

<sup>72</sup> Tamże.

<sup>73</sup> J. Krasiński, *Niemoc*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 371–372.

– laborantek, plantatorów, dzieci – postrzegają wydarzenie, w którym przyszło im uczestniczyć. Dość enigmatyczne, a czasem nawet mylne opisy tła tych wydarzeń uprawomocniają tezę, że wszyscy oni mieli nikłe wyobrażenie o złożoności uwarunkowań, jakie legły u podstaw niemieckich działań, w które – wbrew swojej woli – zostali wprzegnięci. Nie mieli pojęcia o obiecujących wynikach badań prowadzonych nad mniszkiem w przedwojennej Polsce, nie wiedzieli, że nad tą rośliną intensywnie pracują też zachodni alianci<sup>74</sup>, a o strategiczno-ekonomicznych powodach podjęcia takich badań przez III Rzeszę wiedzieli tylko tyle, ile nazińska propaganda uznała za stosowne im przekazać.

Nałożenie się tych czynników mogło utwierdzić respondentów w przekonaniu, że za okupacji uczestniczyli w przedsięwzięciu bezsensownym, z góry skazanym na porażkę. A skoro tak, to marzący o kauczuku z koksagizu Niemcy rzeczywiście nie byli „tacy mądrzy”. Podawanie w wątpliwość inteligencji okupantów stanowi próbę wykazania przez ofiarę jej moralnej wyższości nad swoim oprawcą. Jeśli jeszcze zaangażowanie w ten „bezsensowny” projekt pozwalało uniknąć gorszego losu i zachować życie do końca okupacji, tym lepiej!

Ostatnio pomysł wykorzystania koksagizu jako źródła naturalnego kauczuku coraz częściej powraca. Dostępne są bardziej produktywne odmiany mniszka gumodajnego, a nowoczesne środki ochrony roślin i mechanizacja produkcji rozwiązały problem pracochłonności jego upraw. Jesienią 2016 roku na Targach Pojazdów Użytkowych w Hanowerze niemiecka firma Continental zaprezentowała pierwszą oponę, której bieżnik został wykonany z domieszką kauczuku z koksagizu<sup>75</sup>. Ciekawe, co stało się z rzeczywiście pierwszą oponą wystawioną w 1944 roku w podobozie w Rajsku...

---

### UNKNOWN IMAGE OF THE REALITY OF THE OCCUPATION: THE ISSUE OF RUBBER PLANT CULTIVATION IN RECOLLECTIONS OF AUSCHWITZ FEMALE PRISONERS, FARMERS AND CHILDREN

Between 1942 and 1943 the Nazis conducted experiments in occupied Poland attempting to cultivate Kazakh dandelion, a rubber producing plant originating in Central Asia. Botanical and chemical examination of *Taraxacum kok-saghyz* were

---

<sup>74</sup> Od maja 1942, po tym, jak drogą lotniczą z Rosji sprowadzono do Ameryki kilkaset kilogramów nasion tej rośliny, obsiano nią spory areal w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Zob. *Report of the Secretary...*, dz. cyt., s. 184–185. Jak po wojnie zauważał Elmer Brandes z amerykańskiego Departamentu Rolnictwa, „prawdopodobnie żadnej innej rośliny nie poddano w tak krótkim czasie tak intensywnym badaniom”. Zob. E.W. Brandes, *Progress...*, dz. cyt., s. 494. Ostatecznie, wobec pilnej potrzeby uzyskania pewnego i stabilnego źródła zaopatrzenia w kauczuk, Amerykanie zrezygnowali z dalszych prac w tym kierunku. Decyzja była o tyle łatwiejsza, że w 1943 wymierne efekty zaczął przynosić równocześnie prowadzony program rozwoju produkcji kauczuku syntetycznego, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Kanadzie. Znamienne, że w podobny sposób argumentowano stopniowe odejście od koksagizu w III Rzeszy.

<sup>75</sup> Pierwsza opona ciężarowa z mniszka lekarskiego, [w:] *Continental*, <http://www.continental-opony.pl/transport/dla-medii%C3%B3w/informacje-prasowe/opona-z-mniszka-lekarskiego> (30 czerwca 2017).

conducted in the agricultural research institute in Puławy and in the experimental research unit of KL Auschwitz, where laboratory and field work was carried out by female inmates, mostly botanists and agronomists. Polish farmers were forced to plant the Kazakh dandelion over thousands of acres of fields by the occupation authorities, whilst prisoners of labour and concentration camps, including women and children, were forced to carry out arduous cultivation work. Polish patriots used every opportunity to sabotage such cultivations. This paper presents this little-known episode of the occupation reality, based upon recollections of laboratory staff, farmers and children. At the same time, an attempt was made to embed this story in the context of contemporary technological, economic and military advancements.